

JEDEN DZIEŃ Z ŻYCIA PREZESA

Sylvia Jankiewicz*

Piąta rano. Nie przesadzajmy, 5.20. To dobry czas, by pobiegać, lecz mi bardzo trudno jest wstać. Dzięki Wam, biegającym, próbuję się zmobilizować. Wstać muszę szybko, inaczej zaspany umysł udowodni tezę, że bieganie jest szkodliwe. Tym razem udało mi się. W biegu myśli układają się jak książki na półce: równiutko i w porządku. Zbędne giną.

Siódma. Kancelaria. Przyszła pora na włączenie komputera. I wyłączenie emocji. Na skrzynce kolejne bluzgi i groźby – od „przyjaciela”. Cóż, bywa.

Dziwiątą. Dworzec. Czekam na pociąg do Warszawy, na spotkanie Prezesów Rad Izb. Siedzimy w bibliotece przy ul. Dzikięj. Mam parę pomysłów, lecz każdy proponuje coś od siebie. Udało się. Zależy nam, by trwało. Dalsze obrady w Krajowej Radzie. Długo. W głowie pojawiają mi się rymy, dość nieudolne, muszę przyznać. Wkładam je w duży Cudzysłów, proporcjonalny do Marginesu Swobody. Jak radzą sobie inni?

„Dzisiaj” oddajemy z redaktorem naczelnym kolejny numer KPN, który prócz tekstów obejmuje solidną porcję grafik. Zastanawiam się, czy docierają tylko do nas, którzy je wybierali, czy także do innych? KPN bardzo, naprawdę bardzo mnie cieszy. Jak i wiele rzeczy, które

wydawały się nierealne, a które powstały i – dzięki Wam – trwają. Jak RepK-a, Przegląd Ustawodawstwa, Monitoring Mediów, Informacje z Posiedzeń, Spotkania Świąteczne i pomoc dla niepełnosprawnych dzieciaków. Sama radość. Choć wielu z nas nie jest do śmiechu. Niemal każdy zмага się z finansami lub ma pretensje do innego. Obserwuję, jak Koledzy mają dość. Sama też mam? Nie. Wszystko można zanegować. Tylko po co.

Wieczorem, jak zapowiadała RepK-a: wybitny Stuhr – „Kontrabasista”. Dziękuję naszej „Minister” kultury:

„(...) czymże Sztuka
bywa jeśli nie Językiem;
Dajcie mi powtórzyć za znanym klasykiem:
„Od języka ognia całe dusze płoną” –
“List Jakuba” stwierdza
prawdę objawioną (...)
O tym już od razu chciałam Jej napisać,
lecz kogo innego przyszło mi kołysać –
zazdrosnego o mnie, mój czas i marzenia –
Morfeusza miałam u progu istnienia.”
Rano jeszcze ziewam, lecz
dalsze słowa same się układają:
„Mnie, Stuhra i Sarę, a nawet kontrabas
przylitł do siebie, by już nami władać;
Złotoskrzydła Iris bardzo się przydała,

* Notariusz w Krakowie

gdyż o blasku Słońca uścisk zluźowała:
Łuk pomiędzy Niebem i Ziemią rozpięta,
I czar Morfeusza rano ze mnie zdjęła (...)."

Tak, ta rymowanka mogła
powstać dopiero rankiem.

Praca. Wyobrażam sobie anons:
„Oburączna maszynka do pracy pilnie
poszukiwana”. Jakie to szczęście, że mam
Wspólniczkę przez naprawdę duże „W”.
Prosto z Kancelarii śpieszę na Rynek – dzisiaj
z Wiceprezesami Rady i KRN przyjmujemy
kilkunastoosobową delegację zagraniczną. To
ważne. Pomimo że wydaje się dalekie od naszej
codziennej pracy, może na nią zdecydowanie
wpłynąć. Właściwie nie kontroluję już czasu.
Dwanaście godzin. Czternaście (przecież to chyba
niemożliwe). Gdyby rzucić te siły wyłącznie na
pracę w kancelarii, byłaby potężna szansa na
zostanie Krezusem. Więc o co chodzi? Jak śpiewa
Zaz: *Donnez-moi une suite au Ritz, je n'en veux pas!*
Des bijoux de chez Chanel, je n'en veux pas!
Donnez-moi une limousine, j'en ferais quoi (...)
Offrez-moi la Tour Eiffel, j'en ferais quoi! („Dajcie
mi apartament w Ritzu, ja nie chcę! Bizuterię od
Chanel, ja nie chcę!” [tu dodałabym może jednak
znak zapytania]; „Dajcie mi limuzynę, a cóż z nią
zrobię (...) Ofiarujcie mi Wieżę Eiffla, a cóż z nią
zrobię!” – tłum. własne, mocno niedoskonałe).
Chcę się zająć czymś jeszcze. Czy coś lub ktoś się
poprawi? Czy ja to zrobię? Czuję, że jestem na
swoim miejscu i że mogę spojrzeć w lustro (choć
niechętnie, gdyż po tych 12 godzinach, w lustrze
naprawdę nie pojawi się żadna Audrey Hepburn).

Wieczorem podczas dyżuru brzmi w tle
Metallica *Nothing else matters*. Przed oczami mam

R. Band na ostatniej Olimpiadzie Notarialnej.
Oto zbliża się kolejny konkurs „Śpiewać każdy
może”. Nie wiadomo skąd pojawia się pomysł, by
teledysk do planowanego występu, promujący
Izbę, nakręcić w Radzie. Słyszę: *open mind for
a different view* i zarys scenariusza jakby sam
się narzuca: będzie Smocze Logo – przecież
to Izba Krakowska; będą stroje z epoki – gdyż
noblesse oblige. W R. Band mają otwarte umysły,
więc pomimo ogromnej konkurencji udaje
się powtórzyć I miejsce na Olimpiadzie. Nasi
świetni poprzednicy nie będą się wstydzić.

A oto jest Wiosna. I jest Covid-19. Cisza.
Strach? Ulga? Wychodzę na słoneczny spacer.
Auta nie jeżdżą. Pachnie. Zastanawiam się,
kiedy ostatnio zapach wiosny był tak wyrazisty.
Samoloty nie latają. Niebo odzyskało błękit,
słońce odbija rodzącą się zielenią, która raz w oczy,
dając krajobraz po prostu malarski. Czy tylko
mnie szkoda odwołanych konferencji, wyjazdów,
zawodów? Pustoszeje kalendarz samorządowy
wypełniony miesiące naprzód. Chwilowo.

Zaczęło się. Lawina e-maili i telefonów.
Po 38 minutach rozmowy z Wice, mam 26
wiadomości: „Pan Premier ogłasza ograniczenia
w poruszaniu się, a my nie wiemy co zrobić”.
Odpowiadam spokojnie, że są to wyłącznie
donesienia prasowe. Mijają godziny śledzenia
dzienników ustaw. Wymieniamy się informacjami,
w tym z innymi Prezesami. Parę minut po 21.00
jest rozporządzenie. Czytamy je, by wyrobić sobie
wstępną opinię. Rozpędzony umysł i tak nie
uśnie, będzie układał i porównywał informacje,
zastanawiając się, co jutro zaproponować.

Godzina 4.40. Nie, nie szesnasta.
Muszę mieć chwilę na spokojną kawę. Nie

dajmy się zwariować, to dopiero początek. Wiem, że umówieni na rano Członkowie Rady nie zawiodą. Będą czekać na projekt, by przekazać swoje cenne uwagi. Po szóstej, w Kancelarii tworzę pierwszy szkic. Około siódmej telefonuję do Skarbnika. Strasznie zaspany, ale rozmawiamy. Jak obiecał. Wysyłam komunikat. Nie ostatni tego dnia. Przychodzą informacje z Krajowej Rady. Oni też pracowali.

Problemy zaczynają się piętrzyć. Jak przeorganizować pracę? Czy dać nowe komputery. Co odwołać? Sprawdzić, w jakim czasie i na co poszły zaliczki, jak i z kim negocjować, by zadbać o finanse Izby. Ograniczam pobyt osób w biurze Rady. Jednocześnie członkowie Rady i Pracownicy Biura Rady pracują pełną parą, choć potwornie boją się zakażenia. Co za Załoga! Patrzę na dokumenty w kwarantannie, na zaparowane okulary. Dziękuję! A Aplikanci, co z młodymi? Aby dokończyli rok trzeba wybrać i przetestować programy komputerowe, napisać regulaminy, zmienić rozporządzenie w sprawie aplikacji, skonsultować z innymi Izbami i Ministerstwem, najlepiej przez KRN. Wszędzie mają ciężko, lecz udaje się.

Obroty wielu kancelarii spadają bardziej niż zwykle. Pomimo niepewności należy zorganizować pomoc, lecz żadne rozwiązanie nie wydaje się dobre. Pamiętam sprzed paru lat próby jednej z Izb, znacznie zasobniejszej od naszej – kilkakrotnie kwestionowane. I kiedy odbędzie się przełożone walne? Chyba jak najpóźniej. Ale oto jest art. 14h ustawy „covidowej”, umożliwiający walne-zdalne. Jak długo? „Robić walne to absurd” – mówią niektórzy. Owszem, lecz nie w kontekście zdrowia i życia. Nasza Izba ma

extranet i choć do czego innego stworzony, to jednak wykorzystujący nowe technologie oraz fakt, że jako notariusze od lat posługujemy się kwalifikowanymi podpisami elektronicznymi. Postanawiam spróbować to uwzględnić. Porażkę i tak wezmę na siebie. Sprawy muszą być załatwiane szybko, lecz spokojnie, dokładnie i rozważnie. Bez paniki. Siadam, wymyślam od podstaw zarządzenia, procedury. Ze Skarbnikiem dyskutujemy nad budżetem. Linie z Wice i Członkami Rady też iskrzą. Prezesi innych Izb służą radą. I odwrotnie. Jestem Im wdzięczna, podobnie jak każdemu, z kim przyszło mi rozmawiać. Decyzje zapadają. Rada podejmuje zdalnie uchwały o zwołaniu „zdalnego walnego”. Po oficjalnych e-mailach proszę o pomoc dodatkowymi kanałami. Nikt z Koleżanek i Kolegów nie odmawia. Nikt. Odzew nas, Notariuszy, jest wręcz nieoczekiwany. Z niezastąpioną Kierowniczką Biura liczę w Radzie wyniki i jeszcze nie chce mi się wierzyć: zagłosowało prawie 92% osób! A ponieważ nikt tego wcześniej nie próbował, to po prostu 100% Pionierów. Patrzyła na Was cała Polska.

Popołudnie. Z okna biura Rady obserwuję opustoszały wciąż Rynek. W tle tym razem Verdi. Chór niewolników z „Nabucco” śpiewa „Và Pensiero”, a na biurku „płaszą puzzle”: kończą układanie terminów posiedzeń Rady na razie na następne trzy miesiące, przy zdalnej pracy, ograniczeniach przyjmowania osób, pomiędzy urlopami, przekładanymi praktykami sądowymi, egzaminami: notarialnym i wstępnym, posiedzeniami sądu dyscyplinarnego. Dobrze, że lubię puzzle. Na deser mam tomik poezji. Proste słowa. Krótkie myśli tną lub chwają. Znajoma Autorka jest wziętą poetką, lecz świetnie

odnajduje się w biznesie. Czy zatem przestała być poetką? Czytam jeszcze fragment „Portretu kobiecego” Wisławy Szymborskiej z tomu *Wielka liczba*, 1976, przesłany właśnie przez koleżankę:

„(...) Naiwna, ale najlepiej doradzi.
Słaba, ale udźwignie.
Nie ma głowy na karku,
to będzie ją miała (...)
Nie wie po co ta śrubka
i zbuduje most (...)
Dokąd tak biegnie, czy nie jest zmęczona.
Ależ nie, tylko trochę,
bardzo, nic nie szkodzi. (...)”.

Rodzi się przewrotne pytanie: Nietzsche też pisał wiersze, tylko czy był poetą? Z absurdu zrodzonego pytania wnioskuję, że pora już kończyć.

Co nas czeka? Nie wiem, może alarm bombowy? O wielu rzeczach nie napiszę, gdyż nie chcę. Czy mnie będzie lżej – to nieistotne. Ważne, że innym będzie.

Obserwuję zza maseczki klientów płacących kartą. Oto po kilku latach starań mamy pewność, że mogą. Za chwilę posiedzenie Rady. Wiem, że kilka godzin obrad z przeschniętymi drożdżówkami nikomu z nas nie ułatwi odpowiedzi na pytania: „co Wy tam w ogóle robicie”, „co Wyście znowu wymyślili”. Zastanawiam się, czy tak niewiele robimy, bo jednak staramy się coś robić. A może coś trzeba robić inaczej?

Życie ewoluuje: co było proste – nie jest. Ostatnią dekadę porównuję do zasiedlania nowej planety – należy ku temu posiadać odpowiedni sprzęt. Sięgam po niewielką książeczkę wielkiej wagi. *Prawo o notariacie*. Chylę czoła przed Autorami sprzed 30 lat. Poglądy innych są

bardziej skrajne. Mimo to szukam odpowiedzi na nowe pytania. Trudno je tam znaleźć.

Przypominam sobie krajobraz malarski z początku pandemii. I burzliwy obraz korwety na falach Ferdynanda Ruszczyca *Nec mergitur*. Mocno wierzę, że Notariat – jak jego Korweta – choć unoszony przez żywioł, będzie jednak w Boskim Planie nie tylko Minioną Świetnością, ale także Walczącą Nadzieją. I że ten Silny, choć Zszargany Okręt nie utonie.

Piąta rano. Bez przesady, 5.20. Dziś udało się wstać. I zdziwić, ile energii daje bieganie w słońcu. W domu pachnie dobrą kawą. Nie dajmy się.

